

Pani Zofia Pietkiewicz

Wyruszyliśmy na początku maja pierwszym transportem z Równego/Wołyń/ do Polski. Wagony pełne były ludzi, dobytku, zwierząt. Szczęściem był maj, ciepło więc podróż nie była tak uciążliwa. Na dużych stacjach korzystaliśmy z wody, której brak odczuwaliśmy wszyscy w czasie jazdy. Pociąg, nie wiedząc czemu, jechał jakąś okrężną drogą przez Lwów, Katowice, Poznań, Toruń, Szczecin i inne nieznane mi miasta. Zatrzymywał się na dworcach dużych i mniejszych miast gdzie, ku naszemu przerażeniu, było pełno żołnierzy rosyjskich. Ich obecność skutecznie zniechęcała kogokolwiek z transportu, żeby właśnie na tej stacji wysiąść i znaleźć swoje nowe miejsce na ziemi.

Nie bardzo wiedzieliśmy, gdzie przyjdzie nam zamieszkać, co spotkamy po drodze, ile ta podróż i tymczasowość będzie trwała. Jedyne co wszystkich nas wtedy zachwyciło, to polscy żołnierze w polskich mundurach z orzełkiem na rogatywkach/nieważne z koroną czy bez/, flagi białoczerwone -kręcili się lży w oczach wszystkich podróżnych i jednocześnie uśmiech, radość- nareszcie w Polsce, w domu.

Nie pamiętam na jakiej stacji podszedł do nas polski żołnierz, zsalutował i poprosił o dokumenty ewakuacyjne-ze wzruszenia nie mogliśmy ich znaleźć. Nikt z transportu na razie nie wysiadł-baliśmy się obecnych wszędzie Rosjan.

20 maja 1945 roku pociąg zatrzymał się na stacji Rastenburg. Wysiedliśmy z wagonów jak zwykle, staliśmy na peronie i każdy się zastanawiał co robić. Obco brzmiąca nazwa miasta, znowu pełno rosyjskich żołnierzy, znowu strach -nikt nie zamierza tutaj zostać.

Po chwili podszedł do nas jakiś pan i serdecznie wszystkich przywitał. Byliśmy pierwszym transportem, który przybył do Rastemborka, miasta, które należało zaludnić, zorganizować jako tako życie tutaj, przywrócić działalność instytucji państwowych -poczty, szkół, itp. Okazało się, że tak uroczyście i ciepło powitał nas starosta Rastemborka, Jan Downar. Ponieważ z naszego zachowania wynikało, że zamierzamy jechać dalej, nikt tu nie wyladowuje dobytku, bagaży - pan starosta poinformował, że następny przystanek to granica z ZSRR.

Zaczęły się rozmowy, dyskusje-co robić -wracać nie ma dokąd, starosta jest Polakiem, pewnie administracja miasta też polska-zostajemy./Cały transport został w obecnym Kętrzynie-ludzie zamieszkali w mieście i okolicy/Mimo radości, że to kres podróży targali nami niepokój jak urządzimy się tutaj, czy to na zawsze, gdzie reszta rodziny?

Pan starosta przechadzał się wzdłuż pociągu, zagadywał nas, przyglądał się i w pewnej chwili podszedł do mnie - zmieszalam się trochę. Byłam rozczochrana, ubranie w nieładzie a pan starosta zapytał-umiesz czytać? Tak -odpowiedziałam, a pisać?.Co za pytanie - odparłam, jeżeli czytam to i piszę.Pan Downar uśmiechnął się i powiedział- nie dość, że mądra to i czupurna.- masz tu kartkę, jutro zgłoś się do ratusza i przyjdź do mnie-będziesz pracowała w starostwie.

To był 1 dzień pobytu Pani Zofii Pietkiewicz w Kętrzynie.

Dzisiaj rozmawiam z tą wysoką przystojną Panią, która onegdaj zrobiła b. dobre wrażenie na staroście Rastenburga.

Równe na Wołyniu-tam Pani mieszkała-co pamięta Pani o swojej rodzinie ?

Dzieje mojej rodziny i moje związane były z okresem zaborów, wojen i okupacji. Na osiedlu Krychowieckim w okolicach Równego moi dziadkowie, Józefa z domu Janicka, pochodząca z tamtejszej szlachty, i Franciszek Starzykowie mieli gospodarstwo rolne. Spośród trojga dzieci najstarsza była córka Maria, po mężu Krzyżanowska, której mąż zginął na wojnie w 1918 roku. Po stracie męża ciocia z córeczką /późniejszą Panią Gruzel/zamieszkała u dziadków.

W 1901 roku na świat przychodzi syn Stanisław ,najmłodszy z rodzeństwa, mój Tato. Od dziecka interesował się militariami, historią , losami ojczyzny . Marzył ,żeby być żołnierzem ,nie pociągało go rolnictwo . Wiedział, że on albo starszy brat, Władysław ur.1897 powinien przejąć gospodarstwo ojca i prowadzić je –taka była tradycja.Los na razie zrzucił inaczej.

Obaj bracia zgłosili się na ochotnika do Błękitnej Armii gen. Józefa Hallera.Nie pamiętam czy równocześnie , czy najpierw stryj potem tatuś – myślę, że druga wersja jest bardziej prawdopodobna. Być może stryj trafił najpierw do Legonów Polskich ,a potem do Błękitnej Armii

Jeżeli Władysław zgłosił się na ochotnika do Błękitnej Armii w 1919 roku trudno mu było podjąć tę decyzję -miał już rodzinę. Tatuś był kawalerem i chciał spełnić swoje chłopięce marzenia. W patriotycznym domu dziadków często rozmawiano o losach Ojczyzny , o niewoli, rozbiorach. Stryj i Tatuś dorastali w przekonaniu , że obowiązkiem każdego Polaka jest walka za Ojczyznę . Być może brzmi to patetycznie , ale ten kto żył w tamtym okresie/niewielu Ich zostało/ wie, że tak było. W literaturze tamtych lat ,prasie, w piosenkach przewijał się temat walki o niepodległość Polski-„Bywaj dziewczę zdrowe Ojczyzna mnie wola idę za kraj walczyć wśród rodaków kola.....pamiętaj żeś Polką , .że to za kraj walka ,niepodległość Polski to twoja rywalka”.

Stryj i tatuś cali i zdrowi wrócili z wojny 1920 roku w rodzinne strony . Zgodnie z traktatem wersalskim w nowych granicach Polski znalazł się Wołyń i Równe. Obaj bracia otrzymali ziemię w tzw. Hallerówce/osada wojskowa/ i mimo , że nie zamierzali być rolnikami zostali nimi.Początki były bardzo trudne. Szczęściem młodzi mężczyźni z ochotą wzięli się do pracy. Ziemie przyznane im wcześniej były własnością m.inn. Lubomirskich i Radziwiłłów i leżały odłogiem przez lata..Uprawa roli wymagała wiele pracy. Oczywiście osadnicy otrzymywali tylko grunt, musieli więc wybudować dom , budynki gospodarcze , kupić inwentarz i t d. Ręk do pracy nie było, bo te tereny uprzednio nie były zasiedlone.Osadnicy pomagali sobie wzajemnie . Nie było też wtedy nowoczesnego sprzętu do uprawy , żniw , zbiorów-tylko sierpy , cepy, kosy.

Mama Anna Olejnik i tatuś , Stanisław Starzyk pobrali się w1922 roku. Dziadkowie ze strony mamy mieszkali niedaleko gospodarstwa rodziców taty, więc młodzi znali się od dawna. Dziadkowie dla obydwu synów dokupili po parę hektarów ziemi, żeby gospodarstwa były nieco większe i dawały dochód . W okolicy mieszkali sami Polacy jedynie wieś Tynne zamieszkiwali Ukraińcy., którzy pomagali osadnikom w budowie domów i również później przy spiętrzeniu prac polowych./byli to podobno uciekinierzy z Rosji ,którzy otrzymali od rządu po1 morgu ziemi i stworzyli wieś/.Mieszkańcy Tynnego utrzymywali się z pracy u osadników..

Gospodarstwo rodziców miało kilkanaście hektarów ziemi ornej i kilka łąk , pastwisk i lasu. W stajni były 4 konie robocze i 1 pod siodło-tatuś bardzo lubił jeździć konno-był ulanem-kilka krów , świnie ,drób jak w każdej zagrodzie..

Pani dzieciństwo w Hallerówce i w Równem?

Urodziłam się 1 04. 1927 roku w osadzie wojskowej Hallerówka na Wołyniu koło Równego. Wokół osady znajdowały się pozostałości po I wojnie-okopy , schrony itp..Teren był poligonem dla wojska i ulanów stacjonujących w garnizonie w Równem .

Wychowywałam się jako jedynaczka/dwoje rodzeństwa umarło w niemowlęctwie./ w ładnym , przestronnym domu . Pamiętam ,że na parterze była duża kuchnia i 4 pokoje , na piętrze 2 facjatki. / tzw letnia kuchnia , gdzie przygotowywano karmę dla zwierząt była w budynkach gospodarczych/. Drewniany dom miał dwuspadowy dach kryty gontem .,od frontu duży ganek , wokół domu był ogród kwiatowy, nieco dalej warzywny i sad. Z lewej strony domu nieco dalej za ogrodem była obora, stajnia ,a za nimi stodoła.

W domu oczywiście rządy sprawowała mama, do pomocy miała dochodzącą pomocnicę ,dwóch również dochodzących parobków do wszelkich prac domowych , obrządku inwentarza i pracy w polu .. W czasie spiętrzenia prac polowych tato zatrudniał więcej pracowników dochodzących. Na żniwa, omloty, czy wykopki. przybywali też do pomocy sąsiedzi. Wtedy w podwórzu i na polu było dużo ludzi , trzeba było dać wszystkim posiłek więc mama miała mnóstwo pracy..Stopniowo rodzice kupowali nowoczesne maszyny rolnicze-konne kosiarki , sieczkarnię , wialnię i mlocarnię zasilaną kieratem . Pamiętam , że w czasie mlocki zaprzęgano konie do kieratu, żeby uruchomić maszynę. .Często z podziwem patrzyłam na pas transmisyjny, kręcące się w kółko konie i sypiące się złote ziarno..Cieszyłam się ,bo coś się działo, coś innego nowego. . W zwyczajne dni trochę się nudziłam .Właściwie nie miałam żadnych koleżanek Otaczała mnie wokół cudna przyroda, którą zawsze się zachwyciałam. W obejściu były od zawsze zwierzęta towarzyszące mi w życiu - miękkie ciepłe , mile w dotyku- rżące , ryczące, kwiczące.Te odgłosy znane mi były od dziecka. Wszystko co miało z nimi związek ciekawiło mnie niezmiernie .

Mama zajęta domem nie miała dla mnie za wiele czasu, za to tatuś zabierał mnie wszędzie ze sobą ,nawet wtedy gdy urodziły się cielęta , prosiaki , źrebaki –kochałam te maleńkie cudne stworzenia. Zabierał mnie również ze sobą na objazd pól Był ulanem , sadzał mnie na konia , sam siadał za mną i ruszaliśmy stępą przed siebie –to były cudowne chwile. . Miłość do zwierząt pozostała mi do dzisiaj nie mówiąc o kwiatkach , które kwitną mi od wczesnej wiosny do późnej jesieni. Bogactwo wrażeń związanych z przyrodą zastępowało mi brak rówieśników i zabaw typowych dla dzieciństwa. . Byłam wesołą pogodną dziewczynką łatwo nawiązywałam kontakty i w okresie letnim , później wakacji ,poznawałam nowe koleżanki i kolegów.Dzieci stryja i cioci były nieco starsze , ale mieszkaly dość daleko od nas i spotykaliśmy się okazjonalnie , najczęściej z okazji świąt. Świąta w naszym domu były bardzo uroczyste .Spędziliśmy je w rodzinnym gronie. Przygotowania trwały na długo przed wigilią. Rodzina była liczna, zjeżdżali się wszyscy albo do nas , albo do dziadków , stryjostwa , cioci. Często to my jeździliśmy do krewnych. Było nas mniej i łatwiej było wybrać się w podróż. Stryj miał pięcioro dzieci, podróżowanie z taką gromadką, szczególnie zimą , stanowiło problem , więc prościej było nam dojechać gdziekolwiek Bardzo lubiłam święta , bo wokół był gwar, wesoło, kolędy , Mikołaj , podarunki i wysoka kolorowa choinka. Zwykle na wigilię zapraszani byli pracownicy. Pamiętam jedno niezwykle zdarzenie- w drugim dniu świąt-byłam wtedy malutka-na stół wjechał prosiak z kasza gryczną-ze zdumienia otworzyłam szeroko oczy i zaczęłam bardzo płakać. Do głowy mi nie przyszło , że mięso, które jadamy , wędliny pochodzą z ubitej zwierzyny. Przecież świnki , cielęta to moi przyjaciele , rozpaczalam .

Popsułam swoim lamentem świąteczny nastrój , ale tatuś wyjaśniał , tłumaczył i po pewnym czasie uspokoilaam się.

Od kiedy nauka?

Zacząłam chodzić do szkoły w 1933 roku do 1 klasy w Poniatowie /była to szkoła jednoklasowa/ Nawiązałam tam nowe znajomości-poznałam dziewczynki i chłopców. Gospodarstwa sąsiadów leżały dość daleko od siebie i dotąd nie znalazłam wielu dzieci. Teraz miałam już koleżanki i kolegów..Po ukończeniu klasy pierwszej zaczęłam chodzić do szkoły podstawowej im. Henryka Sienkiewicza w Równem razem z innymi dziećmi z okolicy. .Rodzice uczniów dowozili nas na zmianę końmi lub saniami do Równego.

1935 rok zapamiętałam szczególnie- zmiana szkoły i śmierć Józefa Piłsudskiego .

12 maja wszystkie dzwony w Równem bily swoją smutną pieśń – niektórzy ludzie płakali , widać było wokół wielki smutek –echo niosło dźwięk dzwonów hen daleko, aż do Hallerówki i dalej.

Mama i tato zastanawiali się nad moją dalszą edukacją i zdecydowali, że powinnam uczyć się dalej. Tatuś rozpoczął budowę domu w Równem. Tam było gimnazjum, gdzie powinnam kontynuować naukę. W 1938 roku budowa domu została zakończona.

Rodzice sprzedali, co można było – część inwentarza, trochę ziemi i przeprowadziliśmy się do Równego.

Po ukończeniu 6 klasy w 1939 r. rozpoczęłam naukę w gimnazjum państwowym w Równem na Grabniku. Do szkoły chodziłam z Ukraincami, Polakami, Rosjanami, Żydami i jak każde dziecko, bardzo szybko nauczyłam się ich języków/idiom. We wrześniu 1939 uczyliśmy się tylko dwa tygodnie – zamknięto szkoły z powodu wojny.

Chyba rok później wstąpiłam do rosyjskiej dziesięciolatki. Po skończeniu 9 klasy zaczęłam pracować.

Co wydarzyło się we wrześniu 39 roku, jak przetrwaliście wojnę?

Wszyscy mężczyźni z rodziny zostali powołani do wojska. Po kampanii wrześniowej i kapitulacji zakończyły się walki regularnego wojska polskiego. Mężczyźni wrócili do domów. Nie zdawali sobie sprawy, co czeka ich i ich rodziny.

Na mocy porozumienia ZSRR z Niemcami, Polska znowu została podzielona na strefy wpływów. Tereny Wołynia znalazły się pod okupacją ZSRR. Rozpoczęły się czystki etniczne. „W latach 39-41 obserwowano wzrost liczby morderstw dokonywanych na Polakach przez nacjonalistów ukraińskich. Sytuacja się zmieniła na gorsze po ataku Niemiec na ZSRR w 1941 roku, kiedy powstał Komisariat Rzeszy Ukraina z administracją niemiecką.

Dla Polaków była to jedna okupacja zastąpiona drugą. Teraz zaczęła się eksterminacja Żydów. Miejscowa ludność pomagała hitlerowcom w „oczyszczaniu” terenów z Żydów i innych „niepewnych elementów”. Masowe mordy Polaków datują się od pierwszych miesięcy 1943 roku. Liczba ofiar na terenie Wołynia to 50-60 tysięcy wg. Władysława i Ewy Siemaszków”.

Cytat pochodzi z artykułu z Przeglądu z dn. 17 lipca 2011 pt.: „Rzezie na kresach”. /od autora /.

Trudno opisać, co działo się wtedy w Równem – w biały dzień strzelano do ludzi, pastwiono się nad starcami, kobietami i dziećmi. Widziałam na własne oczy okaleczone kobiety, pobite, bez piersi, roztrzaskane dzieci, wokół pełno krwi – włosy się jeżyły z przerażenia.

Mieszkaliśmy blisko cmentarza i byłam świadkiem, jak na furmankach zwożono zwłoki i zrzucono je, stopniowo przysypując, do przygotowanych uprzednio głębokich dołów.

Powoli dojrzewiała w nas myśl o ucieczce, wyjeździe z tego piekła – byle dalej i potem wahanie – tu jest nasz dom, nasi bliscy, tutaj rodzina mieszkała od pokoleń.

Nadeszły jednak dni, kiedy zaczęły się jawne, bardzo liczne ataki na Polaków, nie tylko na wsiach, w osadach, ale i w mieście. Zdanie „nada rezać Lacha” słyszało się nawet w szkole. Pamiętam następujące zdarzenie – mieszkaliśmy w Równem, ale pewnego dnia pojechaliśmy do Hallerówki po jakieś pozostawione rzeczy, które były potrzebne w nowym domu. Wieczorem przyszedł Ukrainiec, który kiedyś u nas pracował i ostrzegł – otrzymałem rozkaz, żeby was wszystkich wymordować – wywożę was stąd. Przyjechał wozem załadowanym sianem i kazał nam zakopać się w to siano. Zawiózł nas bezpiecznie na rogatki Równego, dotarliśmy do domu – ten Ukrainiec uratował nam życie narażając swoje.

Wróćmy do początków wojny – co dzieje się z Pani rodziną?

Tato krótko po powrocie z wojny został aresztowany. Dzięki łapówce Rosjanie zwolnili go z aresztu, po czym Niemcy ponownie tatę aresztowali. Został osadzony w więzieniu w Równem. Dowiedzieliśmy się, że pewnego dnia będą wywozić jeńców pociągiem. Poszłam z mamą na dworzec i w kolumnie aresztantów zobaczyłam tatusia.

Dworzec był obstawiony przez żołnierzy niemieckich z psami i palami. Wyrwałam się mamie i podbiegłam do taty – otrzymałam cios od Niemca – chyba kolbą, bo po dziś dzień mam złamany nos. Przez mnie tato został dotkliwie pobity – bardzo płakałam.

Wywieziono wszystkich aresztowanych do obozu jenieckiego na terenie Polski, skąd tato trafił do Oldenburga. Obóz wyzwolili Anglicy w 1945 roku.. Ponieważ Tatuś był bardzo chory skierowano go na leczenie do szpitala w Anglii. Spędził w niewoli prawie 6 lat – wrócił schorowany i wyniszczony. w 1947 roku do Kętrzyna i po dwóch latach zmarł. Stryj z rodziną został zesłany na Syberię. W końcu 1941 lub na początku 1942 roku trafił do armii Andersa i z całą rodziną znalazł się po wojnie w Anglii. Do Polski wróciła jedynie córka stryja, która zamieszkała w Iłowie. Reszta rodziny została na stałe w Anglii.

Jest chyba 1942 rok mieszkamy dalej w Równem. Nie cieszył nas nowy dom, ani to że front hen daleko. To co działo się wokół było straszne. Taty nie ma, stryja i jego rodziny też prawie same kobiety – ja, mama, ciocia, obie babcie i dziadek. Jest nam bardzo ciężko. Chodzę do szkoły, ale już do rosyjskiej dziesięciolatki i prawie każdego dnia zdarza się jakaś tragedia. Przecież Żydzi to byli nasi znajomi, sąsiedzi i śmierć każdego z nich bardzo nas smuciła i przerażała jednocześnie. /Zdarzało się, że niektórzy Żydzi kolaborowali licząc na ocalenie./

Agresja wobec Polaków nasiliła się w 1943-44 roku. Zaczęliśmy myśleć o jakimś ratunku, wyjeździe. Szans na wyjazd raczej nie było. Mając 16 lat zaczęłam pracować. Znałam trzy języki, księgowość, byłam młoda, na miarę tamtych czasów wykształcona i Rosjanie zatrudnili mnie w charakterze pomocy księgowej w rejonowym biurze podatkowym.

Prowadziłam rejestr obowiązkowych dostaw od rolników.

Zarabiałam niewiele, ale i tak żyło nam się lepiej niż poprzednio. Zanim rozpoczęłam pracę było nam bardzo ciężko – latem jeszcze dalo się żyć – ogród, warzywa, owoce – gorzej było zimą. Mama sprzedawała co mogła, żeby było na chleb i co do garnka włożyć.

Odkąd podjęłam pracę utrzymywałam właściwie dom. Zdałam sobie wtedy sprawę, że niezależnie od wszystkiego muszę się kształcić dalej, zdobyć wykształcenie żeby móc zapewnić środki do życia mamie i reszcie rodziny.

W biurze poznałam nowe koleżanki i kolegów. Polubiliśmy się, byłam wesola, komunikatywna, sympatyczna. Wtedy pojawiła się szansa na wyjazd..

Na początku kwietnia 1945 roku dowiedziałam się, że będą robione listy osób polskiego pochodzenia do pierwszego transportu na wyjazd do Polski. Decyzja była bardzo trudna – babcie, mama, ciocia, dziadek plakali po kątach.

Mnóstwo pytań, wątpliwości – gdzie, dokąd, jak daleko? Nie ma mężczyzn, wszyscy na wojnie – co z nimi, jak się odnajdziemy? Jednak coraz częstsze przypadki jawnej niechęci do Polaków zdecydowały, że zapisałam naszą rodzinę na wyjazd do Polski.

Było nas sporo – babcia i dziadek, którzy już wcześniej uciekli od Ukraińców, ciocia Maria siostra taty i jej córka Helena Gruzel z trojgiem dzieci/mąż był na wojnie w Armii Polskiej utworzonej w ZSRR./, ciocia Olejnik z rodziną, /mąż i syn też na froncie/, mama i ja.

Jechaliśmy wszyscy w jednym wagonie tzw. platformie bez dachu.

Pierwszy dzień w Kętrzynie już znamy, a co było potem?

Następnego dnia po noclegu w wagonach na dworcu trochę się wystroiłam i ściskając kartkę ruszyłam do ratusza. Szłam ładną brukowaną ulicą, skręciłam i natknęłam się na ruiny w centrum miasta. Do ratusza dotarłam bez problemu. Odszukałam pana Jana Downara i rozpoczęłam pracę w starostwie.

Zgodnie z zezwoleniem starosty ludzie z transportu zaczęli szukać mieszkań dla siebie. Niektórzy zabrali ze sobą z Wołynia konie, krowy inne zwierzęta i tacy szukali miejsca na obrzeżach miasta lub na wsi. Ja wędrując po mieście omijałam zdewastowane kamienice, ruiny w centrum i trafiłam na domek, wokół którego rosły bzy – zachwyciłam się kolorem, zapachem – tu będę mieszkać – pomyślałam.. Komisja ze starostą na czele zatwierdziła mój wybór – właściwie trzy rodziny na jeden domek to akurat./miałam opis mienia/

.Dziadkowie zabrali ze sobą krowę , dla której ku naszej radości też było miejsce w podwórzu. Sporo Niemców mieszkało w okolicy i często przychodzili do nas po mleko – placili rzeczami , które im zostały-talerze, garnki , naczynia itp. Na razie nie ma wody , nie ma prądu , ale okna są całe . Dom był w wyjątkowo dobrym stanie , zaryglowany kolami nie był zniszczony jak inne , jedynie w ścianach były ślady po kulach. W innych domach można było natknąć się na zwłoki..Nazwa ulicy, przy której zamieszkaliśmy-Piperveck- bardzo mnie ubawiła. , dzisiaj to ul. Żeromskiego. Sąsiedzi powiedzieli nam , że właściciel domu został zastrzelony przez Rosjan i pochowany jest gdzieś w ogrodzie .Po dziś dzień stawiam znicz na Święto Zmarłych w miejscu , które wydalo mi się najbardziej odpowiednie

W połowie lat siedemdziesiątych mieliśmy gości z Niemiec-była to rodzina byłego właściciela naszego domu.Do dzisiaj utrzymuję z nimi kontakt. My też zostawiliśmy w Równem dom . Odwiedziłam swoje rodzinne strony w 1975 roku. Ludzie mieszkający w naszym domu bardzo serdecznie mnie przyjęli .Wzruszyłam się oglądając miejsca mego dzieciństwa i wczesnej młodości. -nie mam żalu , taka jest kolej rzeczy po wojnie.

Pewnego dnia w 1946 roku mama była w ogrodzie, ja coś robiłam w domu-usłyszałam pukanie-otwieram drzwi, na progu stoi jakiś stary obrośnięty dziad i uśmiecha się do mnie-przestraszyłam się i zamknęłam drzwi. Przybiegła mama i krzyknęła , Stasiu-to był mój tata. Schorowany , zniszczony szukał nas kilka miesięcy.Był w Równem , tam dowiedział się , że wyjechaliśmy Zmarł w 1947 roku.

Wszyscy mężczyźni z rodziny po wojnie przyjeżdżają do Kętrzyna/ z wyjątkiem stryja , którego rodzina odwiedzała nas/ i każdy wraz z bliskimi znalazł sobie mieszkanie w sąsiedztwie. Ciocia Maria Krzyżanowska zamieszkała z rodziną w domku jednorodzinny przy obecnej ulicy Daszyńskiego.

Jak wyglądały początki życia w Kętrzynie?

W ratuszu mieścił się urząd miasta i starostwo. Budynek obecnego starostwa był w oplakanyam stanie i trwał tam remont./ W końcowym etapie prac remontowych pomagali pracownicy. /

Pan starosta zaprowadził mnie do pokoju na pierwszym piętrze , posadził za biurkiem i powiedział- tu będziesz pracować Z pierwszych dni pamiętam kilku pracowników, Romka Gawrysia, Jasię Molendową , pana Wódkowskiego ,Bukowskiego, Owierczuka-wicestarostę i innych. Moim kierownikiem w wydziale aprowizacji był pan Michałowski . Wydawałam m.in. zezwolenia dla Rosjan pisane po rosyjsku na wywóz pewnych rzeczy , które wyszabrowali w Rastemburgu.

. Komendantura rosyjska mieściła się w koszarach , urząd bezpieczeństwa był naprzeciwko obecnego budynku policji , milicja w budynku vis a vis poczty.

Pamiętam śmieszny incydent- często do pana starosty przychodził rosyjski komendant w sprawach służbowych i nie mogli się za dobrze porozumieć.. Jeden mówił po polsku, drugi po rosyjsku,

Pewnego dnia byłam przy takiej rozmowie i uśmiełam się serdecznie. Zorientowałam się , że panowie nie bardzo siebie rozumieją. Pani Downar spytała-dlaczego się śmiejesz-panowie nie rozumieją się, mówią trochę od rzeczy-powiedziałam . To ty wszystko rozumiesz?-spytała ponownie-oczywiście ,odparłam .Tak zostałam również tłumaczem.

Okazało się , że do moich obowiązków należało także wypisywanie zaświadczeń dla wyjeżdżających Niemców. Zezwolenia na wyjazd wydawane były na podstawie pochodzenia Selekcję prowadzili na początku Rosjanie i administracja polska, później tylko Polacy.

Moim zadaniem było również „dezynfekowanie” wyjeżdżających .Posypywałam im głowy proszkiem DDT w celu odwyszawienia-przecież nie było wody , środków czystości itp. W mieście funkcjonowała piekarnia na obecnej ulicy Szopena, której właścicielem był autochton , pan Fiedler Pierwszy sklep spożywczy powstał na rogu Powst w-wy i Sikorskiego

pod koniec 1945 roku.. Na zapleczu były zgromadzone towary pierwszej potrzeby i takie , które były przywożone ze wsi . – mleko,mąka , kasza , olej i tp . W piwnicach ratusza był rodzaj masarni –ćwiartowano mięso i dostarczano do publicznej stolówki , która mieściła się w obecnym urzędzie skarbowym . Stolowali się tu pracownicy administracji.

Mieszkańcy miasta dostawali chleb , w PURZE otrzymywali ciepłe posiłki przygotowywane z darów UNRA -kaszy jaglanej z oliwą po dziś dzień nie wezmę do ust-tak wstrętnie smakowała. W moim wydziale wydawano mieszkańcom miasta i świeżo przybyłym zaświadczenia na podstawowe produkty spożywcze.

Stopniowo normalizowało się życie w mieście- powstała pierwsza szkoła / pierwsze zapisy od 17 sierpnia 1945 przyp. autora/ ,uruchomiono młyn , cukrownię, zaczęła działać poczta i nieco później inne zakłady pracy –mleczarnia , garbarnia , spółdzielnia „ Ostoja”itd .

Pierwszym burmistrzem z rozkazu komendanta rosyjskiego został Henryk Hartmann.

/Piastował to stanowisko do 1946 roku . W maju na krótko burmistrzem był nauczyciel , pan Marian Petraszko , później 1946-47 Kazimierz Stypa. , po nim pierwszym burmistrzem z wyboru 19.11 47roku został Aleksander Migdal , wcześniej powołany na to stanowisko 09.04.1947 roku./przyp.autora/

Po około 2 tygodniach, w czerwcu przybyły dwa następne transporty repatriantów z Wileńszczyzny. Przyjeżdżają również nowi mieszkańcy z innych rejonów Polski.

Opuszczone przez wysiedlonych Niemców mieszkania zasiedlane są przez przybyszów zewsząd .Miasto stopniowo się zaludnia.

W tym okresie żyją obok siebie w mniejszej lub większej komitywie Polacy ,Niemcy, i później przybyli, Ukraińcy. Ludzie pomagali sobie nawzajem we wszystkich sprawach. Często nie rozumieli się , przecież mówili czasem innymi językami, ale nie było wtedy wrogości , zawiści a jedynie chęć pomocy. Być może tak było w mieście , może gdzie indziej , na wsiach dochodziło do konfliktów-ja tego nie pamiętam.

Zakończenie wojny obudziło w mieszkańcach nadzieję na lepsze jutro.

Stopniowo pojawiały się nowe sklepy , przybywali z centralnej Polski handlarze z towarami, doskonale więc prosperował rynek, na którym właściwie wszystko można było kupić od igły po motocykl ,nie mówiąc o artykułach spożywczych.

Rosjanie wyjechali z miasta 6 grudnia 1945 roku –śmieliśmy się , że św. Mikołaj przyniósł nam super prezent.

Przyjeżdżali też do miasta zdemobilizowani żołnierze. Zaczęły powstawać warsztaty rzemieślnicze , sklepy o różnych branżach i kolejne zakłady pracy.

Odgruzowywanie miasta rozpoczęto w 1948, ukończono w 1957 roku. przy ogromnym udziale mieszkańców . Nasze „cegły” wywieziono m.in.do Warszawy na odbudowę starówki. Pierwszy nowy dom zbudowano w Kętrzynie 1959 roku.

Jak przebiegała Pani kariera zawodowa?

Wciąż pracuję w starostwie po kolei w różnych wydziałach i na różnych stanowiskach: kancelistka, referent, kierownik , kadrowa, z-ca kierownika wydziału , inspektor...

Od 1950 roku starostwa przemianowano na Powiatowe Rady Narodowe , /podobnie jak inne jednostki samorządu Miejskie RN. Gminne RN/

Powiatowej Radzie Narodowej podlegały wszystkie Gminne Rady Narodowe i Miejska Rada Narodowa. Pracowałam kilkanaście lat w wydziale organizacyjno-prawnym Początkowo jako referent , później kadrowa,, inspektor powiatowy , zastępca kierownika wydziału i ostatnio , przed emeryturą prowadziłam biuro P.R.N. Moim obowiązkiem było przygotowanie materiałów na sesję , jej zorganizowanie i obsługa prezydium sesji, komisji, realizacja wniosków zgłaszanych przez radnych.itp.

Tuż po wojnie nie było zbyt wielu wykształconych ludzi. Dziewięć klas rosyjskiej dziesięciolatki to na owe czasy było prawie średnie wykształcenie , stąd moje dość wysokie stanowiska. Przyszedł jednak czas, kiedy przypominałam sobie o konieczności kształcenia się

dalej .Na początku lat 60-tych zaczęli przybywać do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej stypendyści po studiach prawniczych /Pan Wiesław Starczewski m. in/.
Rozpoczęłam naukę w X klasie Wieczorowego Liceum Ogólnokształcącego w Kętrzynie.
Ukończyłam szkołę ze świetnymi wynikami, zdałam bardzo dobrze maturę i dostałam się na studia.

Niestety , studiów nie podjęłam z uwagi na niekorzystną sytuację w domu.
Pracowałam nie tylko zawodowo , ale także społecznie Przez dwie kadencje byłam przewodnicząca Rady Zakładowej. Organizowałam dla pracowników wycieczki krajowe i zagraniczne , kolonie dla dzieci , paczki świąteczne , wyjazdy na grzyby , na wczasy pracownicze , zabawy karnawałowe itp.

Myślę , że ceniono mnie jako pracownika . Świadczą o tym poniższe odznaczenia:

- Medale 10- lecia , 30 i 40-lecia Polski Ludowej,
- Srebrny Krzyż Zasługi 1959 rok,
- Złota Odznaka Honorowa „Zasłużonym dla Warmii i Mazur” 1969 rok
- Złoty Krzyż Zasługi 1972 rok
- Odznaki brązowe .

Najcenniejszy z nich Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymałam na krótko przed odejściem na emeryturę w 1982 roku na wniosek pracowników PRN.

Prace swoją bardzo lubiłam. Nie zarabiałam kokosów , słabo wtedy placono w administracji. ale kontakt z ludźmi i świadomość ,że jestem potrzebna sprawiała mi wielką radość i satysfakcję. Wokół miałam mnóstwo sympatycznych i miłych ludzi . Niektórzy z nich zostali moimi dożgonnymi przyjaciółmi-wielu , niestety , już nie ma wśród nas.

Na emeryturę odeszłam po 37 latach pracy na własną prośbę .Byłam niezbędną w domu- mama po wylewie i mąż po zawale potrzebowali mojej pomocy.

Po śmierci mamy i męża zajęłam się ogrodem , który nigdy nie był zaniedbany , ale od teraz wyglądał precudnie. Pielęgnowaniem tych cudów natury koilał ból po stracie bliskich i nie czulałam się taka samotna. Syn Andrzej i córka mieszkali już poza Kętrzynem , Mirek miał swoje mieszkanie.Praca w ogrodzie, kwitnące od wczesnej wiosny do późnej jesieni kwiaty cieszyły moje oczy , towarzyszące mi od zawsze psy i koty wypełniały pustkę . Do dzisiaj pozostał mi tylko śliczny czarny ukochany kot.

Kiedy zmienia się Pani życie ?

Mego przyszłego męża ,Michała Pietkiewicza ,poznałam w starostwie - szukał pracy. Przychodził często do moich sąsiadów , zналиśmy się z widzenia. Początkowo pracował w cukrowni , potem zatrudniono go w starostwie w wydziale rolnictwa i leśnictwa najpierw w tzw. osadnictwie. Na emeryturę przeszedł będąc kierownikiem Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej . Podobnie jak ja , ukończył szkołę średnią i zdał maturę w liceum dla pracujących. Przed emeryturą otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Przeszedł zawał serca i zmarł w wieku 63 lat w 1987 roku.

Rodzina męża, podobnie jak moja , pochodziła z Kresów.

Blżej poznaliśmy się w pracy i tak mijając się na korytarzach każdego dnia, przypadliśmy sobie do gustu no i do serca. W 1948 roku odbył ślub kościelny , a w 1951 ślub cywilny.

Byliśmy szczęśliwym pogodnym małżeństwem.

W listopadzie 1948 roku przychodzi na świat syn Andrzej ,15 stycznia 1951 roku córka Elżbieta i 28 stycznia w 1956 roku syn Mirosław – zmarł nagle w wieku 40 lat.

Starszy syn skończył studia , jest już na emeryturze , mieszka w Niemczech. Bardzo tęskni za Polską ,za Kętrzynem i marzy o powrocie.

Córka Elżbieta jest prawniczką mieszka w Gdańsku. Mam czworo wnucząt , 9 prawnucząt i praprawnuczątko. Dzieciom i ich rodzinom dobrze się powodzi . Jestem z nich ogromnie dumna . Mimo tylu przeciwności losu cale moje życie było udane .

W pierwszych dniach życia w Kętrzynie niewiele myślałam o przyszłości –ważne było tu i teraz .W rozmowach z bliskimi pojawiały się czasem myśli-czy na pewno tu chcemy zostać , czy to będzie nasze nowe miejsce na ziemi?

Chociaż początkowo miałam wątpliwości stopniowo wrastałam w moje miasto . Patrzyłam jak zmienia się z dnia na dzień. Na moich oczach wyrastały nowe domy , całe osiedla , powstawały zakłady pracy, na potrzeby których tworzono odpowiednie szkoły , klasy. Pamiętam jak pracownicy zakładów pracy jeździli na wykopki ziemniaków , buraków , sadzenie lasu.

Jak cudownie jest zobaczyć ogromny las i powiedzieć wnukom –to ja i dziadek sadziliśmy ten las lata temu. Wtedy czulo się , ze wszystkim zależy na naszej Ojczyźnie, na jej i naszej pomyślności.To były ciężkie lata , ale byłam młoda ciekawa wszystkiego, co nowe.

Pokochałam to miasto piękniejące każdego dnia . Ostatnie lata nieco mnie smuca-zamknięte zakłady pracy , niektóre szkoły ,uciekająca stąd młodzież, ale jakież to miasto jest śliczne.

Od kilkunastu lat dobry gospodarz bardzo dba wygląd miasta .

Kolorowe elewacje budynków, nowe fontanny, amfiteatr , basen jak nowy , korty, hale sportowe, boiska i mnóstwo kwiatów cieszą moje oczy.

Ktokolwiek przyjeżdża do mnie ze znajomych czy bliskich zachwyca się nowym Kętrzynem -jake to śliczne miasto-mówią.

Tamten dawny Kętrzyn, miasto mojej młodości może nie był tak piękny , ale był dla nas ukochanym miastem Tutaj mieszkaliśmy , pracowaliśmy , tu poznałam i pokochałam męża , tu rodziły się nasze dzieci, wnuki. Tu byłam i jestem szczęśliwa.

Ilustracją mego Kętrzyna niech będzie wiersz. mojej serdecznej koleżanki , nieżyjącej Pani prokurator Pauliny Fabiszewskiej.

Moje Miasto

Nie o Warszawie , Krakowie czy Łodzi będę pisała te moje rymy,
Ani o miastach strasznej powodzi , ani o mieście wielkiej zadymy.
Ten wiersz poświęcam miastu mojemu-choć nie ma Malty , Krzyżowej Góry,
Lecz ciągle idzie wciąż ku dobremu choć bez Palacu Wielkiej Kultury.

Mój piękny Kętrzyn ma zamek stary , co to Krzyżaków jeszcze pamięta ,
Ma także miejsca ,gdzie na wagary uczęszczać będą nasze wnuczeta.
To miejsce zwie się Poznańską Górką –opodal płynie niewielka rzeka.
Ja tam chodziłam z mężem i córką , bo ten krajobraz wszystkich urzeka.

Piwo kętrzyńskie warzą w browarze, a drożdże robią w miejskiej drożdżowni;
W smaźalni rybki smaczne usmażą , a cukier robią , no gdzie ? w cukrowni!
Kętrzyn ma jeszcze ZPO „Warmię” i „Styl”i „Farel”i zakład „Spolem”,
Różnych zakładów rozliczną armię, sklepów ,sklepików rozsianych kolem.

W centrum Kętrzyna ratusz uroczy, kilka kościołów, zieleńce skwery.
Czyste ulice cieszą twe oczy-to obraz miasta współczesnej ery.
A jak już jesteś zmęczony miastem , idź nad jezioro , oddychaj wodą,
Pokarm tam rybki chlebem i ciastem : one odplacą swoja urodą.

Jeśli mówimy już o urodzie , to do stadniny skieruj swe nogi.
Tam piękno koni wzrok twój ubodzie wobec koni będziesz ubogi.
Skorzystaj z wielkiej końskiej parady-wsiadaj do bryczki i jedź przed siebie ,
Może dojedziesz po Nakomiady lub do Gierłoży , będzie jak w niebie.

Pisząc o mieście wspomnieć należy o białym domu , domu niedużym
Który obecnie kulturę szerzy, dawniej był lożą , masonom służył.
I o muzeum dodać należy co to się mieści w zamku komnatach;
Kinach , stadionach , ratusza wieży, która ogłasza godziny w ratach

Dużo by jeszcze wymieniać trzeba, tematów nie brak, pełno ich wszędzie,
A nawet same spadają z nieba, lecz kto te rymy czytywać będzie?

Kętrzyn 03.09.1997 rok.

Dziękuję za rozmowę M. Raksimowicz-Skibińska

..